

GOŁOS ŚWIDNIKA

TYGODNIK ZAŁOGI WSK „PZL-ŚWIDNIK“

Nr 9 (995)

8 marca 1990 r.

Cena 200 zł

SEZON AGRO OTWARTY!

Tegoroczna, wyjątkowo łagodna, aura sprawiła, że już 15 lutego piloci z Agro rozpoczęli swój sezon. Nigdy się jeszcze nie zdarzyło, by świdnickie śmigłowce tak wcześnie wyleciały w kierunku Biedze-
wa, Bieczyn, Cedyni czy Głubczyc. Kolejne maszyny startują praktycznie każdego dnia. Do tej pory potwierdzonych zostało 51 baz. W ubiegłym roku obsługiwano 78.

Główną barierą ograniczającą popyt na usługi śmigłowcowe są horrendalne ceny nawozów. Cena ZEUS w rozmowach z PGR-ami kształtuje się w granicach od 1,5 — 1,6 mln złotych za godzinę lotu, cena nawozu sięga miliona. Jak twierdzą piloci w ciągu godziny można wykonać od 14 do 16 lotów. Kontrakty zakładają od 250 do 350 godzin. Warto dodać, że w ubiegłym roku koszt pracy środkami naziemnymi był pięciokrotnie wyższy od usług z powietrza. Jakość tych ostatnich jest zdecydowanie wyższa.

Obie więc strony intensywnie kalkulują ale czasu na zastanowienie się pozostało niewiele. Trwa nawożenie gleb, za pasem opryski przeciwko chowaczowi rzepakowemu, przewidywana jest akcja przeciwko mszycy, która ze względu na łagodną zimę może przekształcić się w prawdziwą plagę. Piloci nie ukrywają, że tego rodzaju przykre dla rolników niespodzianki są dla nich szansą na kolejne kontrakty.

W tej chwili jest w ewidencji 104 pilotów. Fluktuacja kad-

(Dokończenie na str. 3)

Akord czy dniówka?

Zmiana systemu pracy to temat, który w zakładowej społeczności wywołuje wiele emocji. Z jednej strony dniówka o którą dopomina się od lat — kusi, z drugiej występuje obawa, czy będzie można w niej zarobić. Problemy zrodziły się w momencie, gdy zespół przygotował wstępne założenia nowego systemu z którego wynika że nie może być mowy o przejściu na zwykłą dniówkę zadaniową, oraz, że nie przewiduje się prostego przeliczenia osiągniętego zarobku na stawkę godzinową. Tak więc proponowane zmiany znacznie odbiegają od wykształconych przez lata wyobrażeń o pracy w systemie dniówkowym.

O genezę powstania, założeniach, zmianach organizacyjnych, problemach związanych z tworzeniem nowym systemem, nazwanym umownie zmodyfikowaną dniówką zadaniową, rozmawiamy z kierownikiem działu normowania, badania i usprawnienia procesów pracy — inż. TADEUSZEM CZERNIAKIEM.

— Zanim przejdę do omówienia założeń systemu, muszę bliżej wyjaśnić genezę i potrzebę zmian oraz przesłanki, które zdecydowały o poszukiwaniu innych rozwiązań. W dotychczasowym systemie akordowym występuje podstawowa sprzeczność intere-

resów pracownika z interesem przedsiębiorstwa. Stwierdzenie jest szokujące, ale prawdziwe. Pracownik zainteresowany jest zdaniem jak największej ilości godzin i nie obchodzi go czy wykonywana w danym momencie praca jest dla przedsiębior-

(Dokończenie na str. 2)

- ◆ Przed wyborami do władz Samorządu Terytorialnego
- ◆ Mięso i mąka dla stołówek szkolnych
- ◆ Wizyta w „Fornalskiej”

Komitet Obywatelski „Solidarność” w działaniu

Jak minął tydzień? Z tym pytaniem zwróciłem się kilka dni temu do pana ANDRZEJA BORSA, który dyżuruje w siedzibie Komitetu w czwartek 1 marca.

Był pracowity — odpowiedział. Zamknęliśmy już na 90 proc. li-

stę kandydatów na kandydatów do przyszłych władz samorządu terytorialnego. O wyborze najlepszych zdecydowały w majorowych wyborach — mieszkańcy miasta.

W ubiegłym tygodniu przebywaaliśmy w Spółdzielni Dzierżaw-

Minister z Mełgwi

Przyjeźdnemu nie trudno w Mełgwi znaleźć dom HENRYKA GRELI. Najlepszym punktem informacyjnym, czynnym nawet w niedzielę jest taras reprezentacyjny knajpy „Panorama”.

— O Grelu chce pani trafić? O, to najlepiej skrócić koło mylna i dalej prosto.

Tak na dobrą sprawę wszystko zaczęło się 45 lat temu właśnie od mylna. Wojna zmieniła życie wielu ludziom. Trzeba było szukać nowych domów, uczyć się innych zawodów, zdobywać źródła utrzymania. W

poszukiwaniu silnika Marian Grela trafił do Minkowic, a tam do wiadomości o starym młynie wodnym w Mełgwi. Przyjechał najpierw sam, uruchomił młyn i robił razówkę — śrutę dla świń. Długo to nie trwało, na wóół rozwalone zabudowania nie nadawały się do dalszego użytkowania. Jedynym wyjściem stało się przeniesienie do innego pomieszczenia. Niedługo młyn zaczął pracę w wydzierżawionej suterenie. Tu, oprócz śrutę można było robić kaszę, co dawało lepsze widoki na przyszłość. Zapadła więc decyzja o sprowadzeniu rodziny i osiedleniu się w Mełgwi na stałe.

Młyn nieźle prosperował, dzie-

ci też bez końca nie mogły się

tułać po wynajmowanych kłitkach, następnym posunięciem było kupno działki budowlanej. Nie obyło się bez dodatkowych kłopotów, gdyż właściciel ziemi zwiertzył dobry interes i za drugą część działki płacone w dwóch ratach, zażądał podwójnej ceny.

Po przebrnięciu przez wszystkie perypetie, pod koniec lat czterdziestych stanął młyn. Po-

(Dokończenie na str. 3)

DZIEŃ KOBIET

Konwencja i życzliwość

8 marca to dziwne święto. Tego dnia mężczyźni, czyli ci, którzy składają życzenia i kobiety, czyli te, które życzenia przyjmują — czują powinność „bycia uroczystym”. Uroczyste dla wyrażenia swych życzeń środki czynione są jakieś takie oficjalne, mało autentyczne. Tak naprawdę trudno tego akurat dnia okazać kobietom życzliwość i trudno — chyba — wyrazić życzliwości naturalnie przyjąc.

Mamy wrażenie, że taki układ bardzo utrudnia okazanie tego, jak bardzo nasze Panie kochamy, szanujemy i cenimy. Co więcej, każdy dyplom uznania, oficjalna akademia, konwencjonalne życzenia jeszcze bardziej rzecz komplikują. Nie da się przecieć nikogo przekonać, 8 marca kobiety są nam bliższe niż 7 czy 9 marca, że tradycyjny kwiatek jest wyrazem naszych silniejszych akur-
rat 8 marca uczuć.

Prosimy jednak, żebyście Dro-
gie Panie nie wpały w naszą życzliwość. Poza tymi dyplomami, talonami i kwiatkami, które otrzymywałyście kryły się naprawdę najlepsze uczucia. Zawsze chcieliśmy je wyrazić, tylko to było takie piekielnie trudne.

Umówmy się także dziś, że — nawet jeżeli nie będziecie miały — wrażenia, że 8 marca 1990 roku jest Waszym wielkim świętem — za konwencjonalnymi życzeniami ukryte są nasze najlepsze dla Was uczucia.

Redakcja



Fot. archiwum

MIŁYM PANIOM
WIELE RADOŚCI
I SŁONECZNYCH DNI
życzy

Redakcja



Oszczędzamy!

1 marca 1990 roku zebrała się Rada Pracownicza WSK „PZL-Swidnik”. Porządek obrad zaproponowany przez przewodniczącego Rady Zygmunta Sobstylę został zmieniony — Rada postanowiła nie rozpatrywać trzech punktów zgłoszonych w ostatniej chwili i przesunąć je na następne zebranie.

Rozpatrzone i podjęto decyzje w następujących sprawach:

A. Postanowiono zaakceptować wniosek Dyrekcji o połączenie wydziałów 550 i 560 i utworzenie jednego wydziału W-560. Zatwierdzono na stanowisko kierownika W-560 kandydaturę mgr-a inż. Andrzeja Solarskiego (mimo pisemnego sprzeciwu ZZ ZPP WSK — wyniki głosowania 41 za, 4 przeciw i 3 wstrzymało się).

B. Zatwierdzono kandydaturę mgr inż. Ryszarda Majewskiego na stanowisko kierownika działu TNT.

C. Przyznano (jednogłośnie) 1 mln złotych na rzecz Towarzystwa im. Brata Alberta Chmielowskiego. Uznaje członków Rady zyskał sposób wykorzystania wcześniej przyznanej dotacji.

D. Rada zaakceptowała stanowisko Dyrektora Naczelnego w sprawie finansowania przedszkoli. Dyrektor w piśmie do Naczelnika Miasta proponuje, aby Urząd przejął finansowanie Przedszkoli nr 1, 2 i 3, a Przedszkole nr 5, zlokalizowane w hotelu pracowniczym, miałyby powrócić do pierwotnych funkcji. Rada zapro-

ponowała, aby rozważyć przeznaczenie Przedszkola nr 5, ze względu na duże koszty adaptacji lokalu na inne cele.

E. Dyrekcja przedłożyła wniosek o wprowadzenie częściowej odpłatności za szkolenia prowadzone w zakładzie. I tak uczestnik miałby płacić:

- ◆ 50 proc. kosztów za kursy językowe czyli około 800 tysięcy złotych).
- ◆ 40 proc. kosztów za kurs komputerowy podstawowy (to znaczy około 90 tys. złotych),
- ◆ 30 proc. kosztów za kurs komputerowy specjalistyczny (to znaczy około 900 tysięcy złotych),
- ◆ 50 proc. kosztów za kurs spawalniczy (to jest około 400 tysięcy złotych).

Druga część wniosku dotyczyła ograniczenia przyjmowania (z zewnątrz) uczniów i praktykantów, wstrzymania przyznawania stypendiów fundowanych o-
raz skierowań na studia i do techników.

W dyskusji podnoszono, że proponowane rozwiązania są rady-

(Dokończenie na str. 2)

AKORD CZY DNIÓWKA?

(Dokończenie ze str. 1)

stwa najpilniejsza. Z tego powodu mamy duże zaawansowanie pewnych grup robót natomiast ciągle występują duże braki asortymentowe. Nowe uruchomienia ciągną się w nieskończoność. I tak z jednej strony pełne magazyny, z drugiej brak możliwości sprzedaży gotowego wyrobu, bo ciągle ktoś tam czegoś nie wykonał. Biorąc pod uwagę szybkie zmiany, zachodzące w naszej gospodarce, musimy i w zakładzie zmieniać tak system pracy, by dopasować go otaczającej nas rzeczywistości. Dzisiaj liczy się szybkie wykonanie i sprzedanie towaru oraz jego jakość. Chcemy stworzyć w zakładzie taki system, w którym pracownik będzie zainteresowany i powiązany z interesem przedsiębiorstwa.

● Teoretycznie zawsze był.

— Ale tylko teoretycznie, a my chcemy te dwa interesy związać tak naprawdę. Dlatego muszą być przeprowadzone zmiany organizacji pracy. W nowym systemie proponujemy przejście z rozliczeń globalnych na asortymentowe. Z asortymentu rozliczania będzie wydział w tym szczególnie dozor i obsługa produkcji. Zagwarantuje to możliwość ingerencji i wykonywania tej pracy, która jest dla zakładu w danym momencie najważniejsza i najpilniejsza.

● Znamy już przesłanki, przedziśmy do założeń nowego systemu.

— Zaczniemy od tego, że istnieje konieczność przeprowadzenia zmian organizacyjnych. Przy tak dużej ilości detali, wytwarzanych u nas, zmianie muszą ulec czynności planistyczne oraz cała obsługa produkcji. I to jest pierwsza niezwykle ważna sprawa, druga to zasady rozliczania i opłacania pracownika.

● I w tym momencie występują pierwsze obawy i zastrzeżenia.

— To prawda, w akordzie pracownik ma swoją maszynę, wielokrotnie powtarza ją samą pracę, grupę zaszerogowania i to wszystko. Natomiast w nowym systemie przy rozliczaniu z asortymentu, pracownik będzie robił to, co jest najpilniejsze, a więc wystąpi konieczność przedstawienia pracownika. Dzisiaj pracuje tu, jutro gdzie indziej. Pracownik musi stać się uniwersalnym i za tę uniwersalność trzeba płacić. Liczyć się powinno to co rzeczywiście potrafi robić i dodatkowo chce się też nauczyć. Zmian najbardziej obawiają się pracownicy z wysoką grupą osobistego zaszerogowania, specjaliści w wąskim zakresie, mało uniwersalni. Rzeczywiście w takim przypadku może dojść do obniżenia zarobków. Inni pracownicy będą mieli szansę wykazania swoich umiejętności. Jest to również szansa dla ludzi młodych, którym umożliwiała się szybka nauka zawodu i zapewnienie lepszą pracę. Uważam też, że zyskają pracownicy dojrzały i w takich zakładach najbardziej zależy. Ważne jest jednak, by przy zupełnie nowym systemie, w którym pracownik często będzie zmieniał pracę, robił rzeczy nowe, zabezpieczyć mu względnie stabilny zarobek, a do tego potrzebna jest dniówka.

● W takim razie może pan bliżej przedstawić zasady rozliczania pracownika.

— Jesteśmy na etapie przygotowań i trudno mówić już o konkretnych propozycjach. Możemy podać przykładowo, że jeżeli ustalimy średnią stawkę godzinową dla wydziału w wysokości 2000 zł, to nie znaczy, że taka będą mieli wszyscy pracownicy. Jedni otrzymają 1500 złotych, a drudzy 2500 zł na godzinę. Skrajna rozpiętość musi być określona i nie może być mniejsza niż 1:2,5. Stawka nie oznacza jednak określonego zarobku. O jego wysokości decydują będzie czas rzeczywistej, efektywnej pracy, a nie czas przebywania w zakładzie. Zakładamy, że pracownik przebywał w zakładzie 150 godzin,

ale 20 godzin nie pracował. Wówczas otrzyma zapłatę za 130 godzin. Jeżeli strata wynika z jego winy. Mistrz ma możliwość dodatkowego wyróżnienia za szczególne osiągnięcia w ramach dysponowanym funduszem płac.

● Czyli dniówka dyscyplinująca bardziej niż akord.

— Muszą być stworzone takie mechanizmy, które preferować będą pracę przez 8 godzin, co leży w obowiązku wszystkich pracowników i poglądy w tym zakresie nie mogą być rozbieżne. Tego nie można ukrywać, że jakość i terminowość realizacji zadań musi ulec zdyscyplinowaniu. Działania muszą być jednak zaplanowane a nie przypadkowe. Nie można dopuścić do spadku wydajności większej niż planowana. Natomiast przy uruchomieniu innych mechanizmów: poprawy jakości, efektywniejszego wykorzystania czasu pracy przez eliminację ukrytych przestoi, lepszą rytmikę, skrócenie cyklu, ograniczenie zapasów półproduktów itp. działaniami, organizacyjnymi możemy poprawić ekonomikę przedsiębiorstwa.

● Wróćmy do zarobków, jednym z założeń jest utajnienie poborów.

— Budzi to wiele zastrzeżeń i wątpliwości. Ludzie nie mogą sobie wyobrazić, że nie będą wiedzieli ile zarobił kolega. Jest to wynik przyzwyczajenia się do kontrolowania cudzych zarobków i teraz nie tak łatwo będzie zmienić panujące obyczaje.

Bronię swojej koncepcji, zaczne od tego że jest to praktyka powszechnie stosowana na świecie. Co prawda znana jest stawka godzinowa, ale ile wynosi rzeczywisty zarobek to już sprawa między pracownikiem a przełożonym. Wysłaliśmy z założenia, że realizowanie projektu będzie możliwe, gdy zapewni się pełną samodzielność dozorowi wszystkich szczebli w zakresie: rozdziału zadań, oceny kwalifikacji, wydajności pracy i rozliczania rzeczywistego czasu pracy oraz dyspozycji wypracowywanych środków finansowych. Zabezpieczeniem tych założeń jest właśnie utajnienie zarobek. Jeżeli dozor ma działać prawidłowo, to nie może mieć żadnych nacisków.

Konflikty powstające z tego, że kolega zarobił więcej, są najczęściej wśród załóg. W rezultacie po upływie jakiegoś czasu, nawet przy najlepszych założeniach dochodzi do równania plac, przykładem powyższego jest premia uznaniowa, która nigdy tej roli nie spełnia.

Jeżeli chcemy wprowadzić nowy system pracy na tych zasadach o których mówiliśmy, to nie można tego zrobić bez utajnienia zarobków.

● System przynajmniej szerokie ugraniczenia dozorowi, czy przy wielu zastrzeżeniach do kadry kierowniczej, o jakich dzisiaj się mówi, nie istnieje obawa wystąpienia nieprawidłowości?

— Znam tę opinię, ale proszę mi powiedzieć w jaki sposób dzisiaj mistrz ma egzekwować zadania, jak nie dysponuje przecież żadną władzą. Nie posiadając narzędzia w postaci pieniędzy, nie możemy niczego osiągnąć. Dlatego w nowym systemie te szerokie uprawnienia. Natomiast wracając do pytania, jak takich o-

baw nie mam. Złego mistrza bardzo szybko zweryfikuje system ekonomiczny. Jeżeli źle przydzieli robotę i dodatkowo zapłaci nie tym pracownikom co powinien, to po prostu nie wykona zadań. Ponieważ jego premia będzie uzależniona od realizacji zadań asortymentowych, to zmusza go do takiej dyspozycji, zadań i oceny pracy, aby stosunki w zespole mieć dobre, bo to gwarantuje realizację planu.

— Pierwsze próby, wprowadzenia w życie systemu ma za sobą wydział przyrępek.

— To prawda, ale trudno mówić o jakiś ogólnych wnioskach, bo wzorów z tego wydziału nie można zastosować w innych, ze względu na mało skomplikowaną w wydziale produkcję. Jak na razie po trzech miesiącach obowiązywania nowych zasad, zdecydowano się na przedłużenie eksperymentu. Mogę powiedzieć, że występuje duże zainteresowanie i w innych wydziałach, jesteśmy na etapie przymiarek, dopasowywania systemu do konkretnych wydziałów, cały czas mając na uwadze i to, że system musi być spójny w całym zakładzie.

— Propozycje zmian burza dotychczasowy system nie tylko organizacji pracy, ale też sfery przyzwyczajenia, wymagają zmian w mentalności.

— I to jest też niezwykle trudne zadanie. Ale musimy one nastąpić, jeżeli chcemy osiągnąć konkretne efekty. Zbiorowa odpowiedzialność dała rezultaty takie, jakie właśnie mamy. Nie wykluczamy oczywiście ingerencji Rady Pracowniczej czy Związków Zawodowych, ale powinna ona występować na etapie określania normatywnych wartości stawek godzinowych dla poszczególnych wydziałów, rozpiętości tych stawek, określenie minimalnego zarobku, wskaźników płacy dozoru w stosunku do średnich stawek osiąganych przez podległych pracowników. To wszystko musi odbywać się przy udziale Związków Zawodowych, ale o to jaką pracownikowi mistrz przydzieli do wykonania pracę i jak ją oceni to już sprawa tego, kto odpowiada za realizację zadań, czyli mistrza.

— Przedstawił pan założenia, a kiedy konkretna realizacja koncepcji.

— Jeszcze raz chcę podkreślić, że jesteśmy na etapie przymiarek, dopracowywania systemu. Dziś można mówić o pewnej filozofii, koncepcji, która w jakiś sposób jest zbierana z postulatami o zmianie systemu pracy i płacy. Ale kwestia wyboru ostatecznych rozwiązań to sprawa przyszłości, zbyt wiele mamy jeszcze niejasności, by nowe zasady proponować załogom. Wcześniej musimy je uzgodnić z ZZ i PR do czego mam nadzieję że wkrótce przystąpimy.

roz. Irena Wierchoś

(Dokończenie ze str. 1)

kalne. Proponowano między innymi ograniczenie przywilejów studentów i uczniów zamiast naliczania skierowań; uzależnienie wysokości opłat za kursy od czasu pracy w WSK po ukończeniu szkolenia, raczej reformowanie praktyk niż ich likwidację. W głosowaniu przyjęto jednak projekt przedłożony przez Dyrekcję.

F. Radzie przedłożono 15 punktowy projekt działań oszczędnościowych proponowany przez Dyrekcję, uzgodniony wcześniej z udziałem Przewodniczącego Rady Pracowniczej.

Zastępca Dyrektora Naczelnego do spraw ekonomicznych poinformował o spodziewanych w br. oszczędnościach związanych z konkretnymi działaniami. I tak:

- co najmniej 60 mln złotych oszczędzi WSK na kinie „Lot” po rozwiązaniu umowy z ZZZP WSK;
- co najmniej 70 mln da uregulowanie funkcjonowania klubu „Iskra” i ustalenie wzajemnych zobowiązań ZSMP i WSK;
- 300 mln przyniesie zmiana sposobu finansowania przedszkoli;
- 600 mln złotych oszczędzi WSK dzięki rozwiązaniu OHP;

OSZCZĘDZAMY!

— 1 mld oszczędności przyniosą zmiany w sposobie opłacania przez pracowników posilków regeneracyjnych, abonamentowych i pozaabonamentowych; — duże oszczędności przyniesie także zlikwidowanie dopłat do biletów miesięcznych i wprowadzenie pełnej odpłatności za dowóz pracowników transportem zakładowym.

Poza tym Dyrektor poinformował o innych przedsięwzięciach, które mają przynieść dalsze oszczędności, a mianowicie:

- zmniejszenie dofinansowania klubu sportowego (w ubiegłym roku w różnych formach Avia otrzymała około 200 mln złotych);
- ograniczenie rozmów telefonicznych przez zmniejszenie ilości aparatów łączących z całym krajem (spodziewane oszczędności około 10 mln miesięcznie);
- zmiana sposobu finansowania Straży Pożarnej (około 1 mld złotych);
- zmiany w Zespole Szkół Technicznych (około 300 mln złotych);
- zmiany w systemie finansowania mieszkań (około 450 mln);
- zwolnienie od podatków za tereny będące własnością WSK, ale użytkowane przez wszystkich mieszkańców i ustalenie nowych zasad współpracy z TKKF i STR także, ma przynieść (trudne dziś do oszacowania) oszczędności.

Zakład Usług Socjalnych przygotowuje projekt takiego funkcjonowania ośrodków czasowych, aby wydatki nie przekroczyły środków z funduszu socjalnego.

Wszystkie te działania mają towarzyszyć posunięciom ekonomicznym (głównie obliczonym na współpracę z firmami zagranicznymi), oraz organizacyjnym (zmierzającym do usprawnienia pracy Wytwórni).

W dyskusji członkowie Rady zwracali uwagę na trudne do przyjęcia przez pracowników skutki programu oszczędnościowego. Nie sposób wymienić wszystkich zgłoszonych wątpliwości, dotyczyły niemal każdego punktu programu.

Ostatecznie Rada zatwierdziła propozycje Dyrekcji bez zmian (22 głosy za, 2 przeciw, 11 wstrzymało się), ale zobowiązała Dyrekcję do złożenia sprawozdania z przebiegu realizacji programu i uzyskiwanych oszczędności.

G. W wolnych wnioskach zapytano zastępcę Dyrektora do spraw ekonomicznych o sprawę wypłaty nagród z zysku. Dyrektor Witold Przybyłski zapowiedział, że wypłata nastąpi prawdopodobnie przed 15 marca, ale zależy to od tego, czy na koncie zakładu będą pieniądze ze sprze-

daży. Ewentualne opóźnienie może nastąpić, jeżeli nie dotrą do przelewy bankowe. Zastępca Dyrektora do spraw technicznych odpowiedział na pytanie dotyczące perspektyw zakładu. W najbliższym czasie wejdą do produkcji nowe wyroby, w wydziale 550 zaprawiarka do nasion, w wydziale 290 etykietarka dla rozróżni inwalidzie. Rozważamy jest produkcja innych wyrobów, ale koszt tak zwanej godziny zakładu jest tak wysoki, że może się okazać nieopłacalna.

W zakresie produkcji lotniczej trwają negocjacje z włoską firmą „Augusta” na temat produkcji części, podwozia i elementów sterowniczych do śmigłowca. Negocjowany jest także kontrakt z francuską firmą „Aero Special” na produkcję śmigłowca Ecureuil. Zakład uzyskał pozytywną opinię strony francuskiej co do możliwości podjęcia takiej produkcji. Z tą samą firmą uzgodniono jest zamówienie na produkcję w WSK centrplatu do ATR-72. Po wydaleniu tego kontraktu zależy już jednak od zakupu przez „Lot” same lotów w „Aero Special”.

Istnieje spore zapotrzebowanie na „Sokoła” zwłaszcza wersji pasażerskiej. WSK nie ma jednak przewidywanego końca tego typu, dyktowanego tylko wersją pośrednią transportowo-pasażerską. Ostatnio udało się sprzedać 6 takich śmigłowców prywatnej firmie w kraju.

6 miesięcy będzie gotowa wersja pasażerska i są szanse na sprzedaż tej wersji.

Za 4 miesiące powinna być gotowa inna jeszcze wersja „Sokoła” — dla ratownictwa morskiego. Także z tą wersją można wiązać spore nadzieje. Nie ma natomiast większego zżiwienia interesowania wersją pożarową — bypofa to tylko jedno zgłoszenie na Czaropłoter z Hiszpanii. Duże nadzieje wazze Dyrekcja z „Kanią”, ale za wzep planie na ujawnienie szczegółów, silekt także szanse na sprzedaż odchudzonej wersji rolniczej MI-2. Wiele zależy jednak od kosztów (dotyczy to całej produkcji), na razie wysoki koszt godziny zakładowej bardzo komplikuje negocjacje na temat ce. Problemem jest także mała elastyczność produkcji. Zebranie zakończy się po 6 godzinach, około godzin 21.00.

Decyzje podjęte na ostatnim zebraniu Rady Pracowniczej, także wcześniejsze postanowienia, zbliżają nas coraz bardziej do modelu przedsiębiorstwa rynkowego. Padają głosy o tym iżcy dla wielu ludzi nadzieje czają wyjątkowo trudny, że ograniczy nie pieniądze wydawanych na podnoszenie kwalifikacji może nbydluszą metę przynieść niekorzy. Zstne skutki, że nie można dopowięć do upadku kultury fizycznej i in. Przeważają jednak imie pogląd: zakład jest po to, żeby produkować i przynosić zyski uc trzeba się tej regule podporządkować!

Zablokowano już wiele kanałów „wypuszczania” pieniędzy (liczonych potem w koszty), w tym pieniędzy w gruncie rzeczy marnotrawionych lub wydawanych na cele — delikatnie mówiąc — nieopracowane. Ograniczono jednak także fundusze na cele istotne z punktu widzenia domowych budżetów każdego z nas. Trzeba mieć nadzieję, że będziemy w stanie tak ułożyć życie gospodarcze i społeczne, by nie było to ciężarem zbliżającym.

Chodzi — mówiąc krótko o to — żeby poprawa efektywności w zakładzie pozwoliła pracownikom utrzymać dotychczasowy poziom życia.

Ochodzący coraz bardziej w model przedsiębiorstwa socjalistycznego, nie licząc się z kosztami, zainteresowanego tylko wykonaniem zadań planowych? Dojść mamy do modelu sprawozdanie kierowanego, przynoszące zyski i dobrze placącego pracownika przedsiębiorstwa rynkowego. Ucieliśmy „ogony”, ale i doszczętnie nie umiemy dostosować do nowych wymagań. Oby okazał ten był jak najkrótszy.

(w.s.) zain

Kto zapłaci za gaszenie ognia?

Wartość majątku trwałego (budynek wartowni, sprzęt przeciwpożarowy, samochody, centralki), którym dysponuje Straż Pożarna WSK PZL-Świdnik wynosił 83 mln 85 tys. zł. Łączna wartość przedmiotów nietrwałych (sprzęt biurowy, pompy, gaśnice, koce azbestowe, telewizor, rzućnik, kosiarki) — to 11 mln 924 zł. Wynagrodzenia pracowników Zakładowej Straży Pożarnej (za 11 miesięcy ubiegłego roku) kosztowały 160 mln 781 tys. 500 zł. Kwota ta, wg szacunków, w roku bieżącym wyniesie 360 mln zł.

Czy w aktualnej sytuacji gospodarczej stać WSK na utrzymanie takiej służby przeciwpożarowej?

Zakładowa Straż Pożarna jest „również” zakładem. Powstała bowiem w 1951 r. i wraz z zakładem rosta. Utrzymanie obecnego stanu w TSO staje się powoli dla nas samych — mówi dyrektor naczelny JERZY BOJKO — bardzo uciążliwe. Ilość etatów musi więc zostać zmniejszona, nikt bowiem nie toleruje, że strażacy w zakładzie są nam niepotrzebni. Ale tak samo a nawet bardziej są potrzebni miastu i innym

zakładom. W ubiegłym roku straż interweniowała 135 razy. Z tej liczby — 80 — to wyjazdy na teren Świdnika, 25 — poza miasto, a tylko 30 — na teren zakładu. Powyższe zestawienie obrazuje więc słusność naszego rozumowania: jednostka Zakładowej Straży Pożarnej w WSK Świdnik powinna zostać „przyplaną” miastu.

(Dokończenie na str. 4)

Sezon agro otwarty!

(Dokończenie ze str. 1)

ry jest niestety ogromna, a koszt szkolenia jednego pilota wynosi około 250 milionów złotych. W ciągu trzech lat zmieniło się 25 procent personelu.

Jak twierdzą sami piloci, przyczyn odchodzenia od zawodu jest wiele, najważniejszym jest ryzyko. Co roku, na 75 pracujących w polu pilotów, ginie jeden bądź dwóch. Zrozumiałe więc, że szukają bezpieczniejszego zajęcia. Teoretycznie zleceniodawcy nie mogą wymagać od pilotów łamania obowiązujących norm, ale w praktyce wygląda to różnie. Wysokie stawki za wyżywienie i nocleg (w porównaniu z zarobkami są często wystarczającym elementem szantażu).

Loty odbywają się na wysokości 3-5 metrów nad ziemią, często w mgłę chemicznej wytworzonej przez własny oprysk. Wszyscy zdają sobie sprawę z niedoskonałości technicznej eksploatawanego sprzętu, uwagi na ten temat pozostają jednak bez odzewu. Marginalna na pozór sprawa siedzenia, które przy spadaniu maszyny w najmniejszym stopniu nie chroni przed pęknięciem kręgosłupa trwającą całe lata.

Bazy porozrzucane są po całej Polsce. Największe ich zagęszczenie znajduje się na Mazurach, w poznańskim i pld. zach. części kraju. Ze względu na różnicowanie terenu, różna jest technika lotów i ich ciężarowość. Na Mazurach teren jest pofalowany, w poznańskim i opolskim dominuje równina ale ze względu na dodatkową przeszkodą w postaci gęstej sieci drutów elektrycznych.

Obowiązuje tu zasada „prawo własności”. Polega ona na kontynuacji pracy gdy tylko nie było problemów w roku poprzednim. Uznanie za sprawiedliwe przydzielanie pilotów do poszczególnych baz zyskał Jerzy Bartoszek, zastępca kierownika

ZEUS do spraw operacyjnych. Określają Bartoszką mianem „swoją” bądź właściwy człowiek na właściwym miejscu. Jego wiedza fachowa spowodowała wzrost zaufania do kierownictwa zakładu, a także zminimalizowała możliwość szantażu ze strony PGR-ów.

Współpraca ze zleceniodawcami nie zawsze układa się pomyślnie. W wyniku interwencji inspektoratu personelu lotniczego poprawia się sytuacja socjalno-bytowa w bazach. Prymitywne często prowizoryczne warunki nie zapewniały ciężko pracującym ludziom możliwości wypoczynku, nie mówiąc już o odwiecznych przez najbliższych. Robota w bazach trwa non stop, a nawet jeżeli jej nie ma obowiązuje dyspozycyjność.

Szczególnie uciążliwe są opryski. Dzień zaczyna się wtedy o czwartej, a kończy o dwudziestej pierwszej. Bywa że prace się nakładają, to znaczy wykonuje się i opryski i nawożenie. Panuje wtedy prawdziwy młyn. Harmonogram prac polowych nie jest skomplikowany. Gdy kończy się nawożenie i opryski przeciwko chwastom, na przełomie maja i czerwca, zaczyna się ochrona przeciwgrzybowa. Na lipiec przypada regionowanie czyli dosuszanie zbóż, od września ponownie nawożenie. Nowością jest ochrona śmigłowców przeciwpożarowa. Cztery śmigłowce zostały zaopatrzone w 500-litrowe wiadra, które pozwalają im brać udział w akcjach pożarowych. Szkoda, że nie uczyniono tego wcześniej, bo była szansa, aby maszyny ze Świdnika dzisiaj pracowały w Hiszpanii i pld. Francji. A tak — pozostała perspektywa.

W ZEUS trwają rozmowy na temat usług w kilku krajach. Zmniejszenie zapotrzebowania na usługi w kraju i atrakcyjne przecenienia są zachętą dla usług eksportowych. Może się uda?

ANDRZEJ BARYLA

Gdzie ten wulkan?

Po jednym z zebrań wyborczych trzy tygodnie temu, sugerowałem, że powinniśmy uczynić ze samorządności. Po wzorzystym zebraniu kolejnej grupy członków oczekujących na mieszkanka w Świdniku, chciałyby to samo krzyczeć.

Z 500-osobowej grupy, którą powinno zainteresować co będzie działo się w Spółdzielni Mieszkaniowej, przybyło kilkadziesiąt — w głosowaniu brało udział 55 osób. Większość nie zorientowana w celu spotkania i bardzo zdziwiona, że wymagano od nich wysiłku, jakim było uczestniczenie w pracach komisji — wniosków, wyborczej, skrutacyjnej. Wybory do komisji przetrwały się w polowanie uwiecznione sukcesem po 40 minutach poszukiwań.

Dużo krócej trwało zgłaszanie kandydatów do Zebrania Przedstawicieli i Społecznej Komisji Mieszkaniowej, choć i tutaj padły zarzuty (dosyć dziwne), że znamy głoszą na znajomych. Z krótkiej informacji prezesa o sytuacji i planach na przyszłość, powiało optymizmem. Od pięciu lat oddaje się do użytku ponad 200 mieszkań rocznie. W tym roku tempo takie zostanie zachowane.

W tej chwili metr kwadratowy powierzchni kosztuje 700 tysięcy złotych i do stycznia nie powinien przekroczyć 1 mln. zł, z czego otrzymują mieszkańcy spółdzielni płaci 10 procent. Po tej informacji wszyscy zaczęli liczyć (każdy swoje upragnione metry) i to było już mniej radośnie.

Wiadomość, że obecni na sali mieszkańcy będą w osiedlu Brzeziny II, przyjęto raczej bez zainteresowania. Szmer wzmógł

się przy obietnicy otrzymania własnego lokum za 2 — 4 lata.

Dopiero dyskusja pokazała jak wielką stratą dla obecnych była mała frekwencja na zebraniach przedwyborczych organizowanych przez komisję budownictwa mieszkaniowego przy Komitecie Obywatelskim „Solidarność”. Mogłoby tam wyjaśnić sobie podstawy działania spółdzielni, wątpliwości dotyczące własnych praw jako jej członków. Dlatego zamiast rzeczowych wniosków, których zresztą nie było do końca trzygodzinnego zebrania, pytano o najprostsze sprawy i w sumie te najważniejsze rzeczy zginęły gdzieś w tym rozgardiaszu.

Większe ożywienie zapanowało przy propozycji zgłoszonej z sali, by zaniechać przyjmowania nowych członków do Spółdzielni dopóki nie zostaną zrealizowane potrzeby dotychczasowych. Podyktowane to jest, jak stwierdził wnioskodawczyni, poczuciem zagrożenia i beznadziejności w walce o mieszkanka. Wniosek nie zyskał jednak poparcia zebranych, którzy uznali go za bezpodstawne ograniczenie prawa innych ludzi do decydowania o własnym losie.

Tak naprawdę aktywne były trzy osoby i tylko one nekwały znajdujących się na sali przedstawicieli Spółdzielni, co niespołecznie interesowało resztę, więc o 20.00 spotkanie kończyły mocno już przeczadzone szeregi oczekujących na własne „M”. Ktoś z pracowników powiedział potem, że sądząc po wieku zebranych, oczekiwał buchającego wulkanu, a zobaczył zastygłą lawę.

(dan)

(Dokończenie ze str. 1)

Ojciec często miał dobre pomysły — wspomina Henryk Grela. Tak było i tym razem. Aby nie rozbierać dachu, a podciągnąć ściany wyżej, lewarami podnosili swój dach z jednej strony — murarze podmurowali jedną ścianę — potem z drugiej tak samo. Cała ta operacja udała się, młyn zaczął robić mękę. Nasza radość nie trwała jednak długo, niecałe dwa lata. Najpierw upaństwowiono położony niedaleko młyn, a potem u nas. Zaległy podatki sprawiły, że ojciec trafił do więzienia. Po trzech miesiącach skierowano go do przymusowej pracy przy budowie szpitala, dzisiejszej kliniki, przy ulicy Jaczewskiego, ale mógł mieszkać z rodziną.

Jeździł tak kilka lat jednocześnie budując własny dom, gdyż już wcześniej mieliśmy zgromadzoną cegłę. Wystarczyło jej na połowę budynku. Wtedy sprzedał ziemię matki w Puchaczowie i za to budował suterenną, w której urządził piekarnię. Piec zdobył wcześniej, w czasie jednej ze swych podróży po materiałach budowlanych. Z umiejętnościami też nie było kłopotu, ponieważ w swoim życiu zdążył już spróbować i tego zawodu.

Pomysł z piekarnią okazał się znów trafiony. Przyjeżdżało sporo ludzi, przywoziły mękę, bo wtedy chleb dawało się najczęściej na wymiar. Kilogram za kilogram. Podatki, wynagrodzenie dla piekarsza płaciło się z przepieku, i żyło to, co zostało, bo przecież oprócz mąki do chleba wchodziły także dodatki — woda, sól, przyprawy.

Wydawało by się, że rodzina jest już ustawiona, dom, własny zakład. Można zacząć żyć spokojnie, na mniejszych obrotach. Pewnie większość ludzi tak myślałaby, ale Marian Grela miał już kolejne pomysły. Zaowocowały spółką w miejscowości Kanie (także piekarnią), potem piekarnią i wytwórnią lemoniady w Rejowcu. Pod koniec życia osiadł w Chełmie podnosząc z ruiny geosławką piekarnię.

Mimo, że ostatnie lata spędził w Chełmie, wiele osób w Melgwi pamięta starego Grełę. Tak go zwykle nazywano, by odróżnić od synów. Stoi też wybudowany przez niego młyn i dom. Oba budynki wydają się opuszczone i zapomniane. W niedzielne popołudnie jest tu cicho i pusto.

Najbliżsi sąsiedzi — Maria i Tadeusz Słiwinski — chętnie wspominają dawne lata. Stary Grela był prawdziwym społecznikiem. Lubiał działać i nie dbał o zaszczyty. Pracował, męczył się, a odznaczenia brali inni. Przykładem może być budowa remizy strażackiej. Włożył w to pracę swoją, synów, nie mówiąc o pieniądzu i w oczach ówczesnych władz zasłużył jedynie na dyplom, choć ludzie nie zaangażowali aż tyle w całe przedsięwzięcie ale z odpowiedzialnością przynależnością otrzymali wysokie, „chlebne” odznaczenia.

Organizował życie wst. Bez Greli nie ważno się wtedy nie robiło. Miał opinię człowieka znającego się na interesach, bystrego, więc często korzystano z jego rad. Nie znosił tylko jednego — lekomyślnego trwonienia, przepchania zarobionych pieniędzy. Potrafił wtedy solidnie zwinąć, ale niedługo mu przechodziło i znów pomagał.

RYSZARD TORÓJ: Ja zapamiętałem inną historię. Wjeżdżając do Melgwy, każdy natykał się starą rudę, w piwnicach której mieszkali dwie siostry. Nie chciały żadnej pomocy z gminy, nie dały się przenieść, więc podczas jednego z próbnych alarmów straży pożarnej wykorzystano zawałisko jako obiekt ćwiczeń. Widok szpecący wieś i nie dający prawdziwego schronienia jego mieszkańcom zniknął, a strażacy za namową i finansowym wsparciem Greli, zbudowali siostrą nowy domek, wykorzystując drewno z rozebranego mostu.

Z tego inicjatywy również rozbudowano ośrodek zdrowia, mie-

szący się w ciastym, przedwojennym budynku.

Zasadą Greli było, że do prowadzonych przez siebie — na wsi, czy w domu — robót, zapraszał fachowców ze swoich rodzinnych stron, spod Rejowca. Zawsze też ich finansował.

Mając w domu trzech dorosłych synów, pod opieką których zostawił gospodarstwo, piekarnię, mógł spokojnie poświęcać się pracy społecznej.

Ojciec to był człowiek handlowy — dodaje H. Grela, nie mógł bezzwrotnie posiedzieć, musiał coś robić. Już chorował a mimo to starał się być użyteczny. Jego ulubione powiedzenie najlepiej oddawało ten niespokojny charakter: jak się robi, to się żyje, z siedzenia nic nie ma. Siedzieli często śmiali się — stary Grela, powinien być ministrem, dopiero Polska stałaby na nogi. Lubili też udzielać się społecznie. W Melgwi była już lepsza droga, namówił ludzi i pomógł zrobić chodnik. Działal w zarzą-

Minister z Melgwi

dzie straży pożarnej, która zajmowała wtedy stare, rozpadające się pomieszczenie. Na budowę nowego brakowało pieniędzy i zezwolenia. Można było tylko dokonać remontu, więc ojciec z pomocą strażaków, na też ostro gonął do roboty, rozpoczął roboty budowlane. Podniesiono dach, podparto go balami, a od spodu kopano i zalewano fundamenty, potem przyszedł czas na ściany. W międzyczasie otrzymaliśmy pozwolenie na budowę. Pieniądzy też się znalazły. Trochę z loterii fantowej zorganizowanej w okolicznych wioskach. Resztę dołożył ojciec.

W nowym budynku znalazła miejsce i straż i sala, w której urządzano zabawy i wesela. Pomieszczenia na górze zajęła biblioteka gminna. Niestety ostatecznie zabrakło gospodarza, aż żal patrzeć jak to wszystko teraz niszczeje.

Na wsi nie tak łatwo wzbudzić zaufanie wśród ludzi, ale od budowy remizy wszyscy przekonali się do ojca.

Nie zabrakło go także w radzie parafialnej. W tym czasie za jego namową dokonano remontu dachu kościoła.

Dzieci od początku wdrażane były do pracy, uczone szacunku do niej. W czasie budowy młyna wyrabiali cegły, pomagali przy powstawaniu domu i piekarni. Ojciec nauczył je piekarstwa, któremu pozostali wierni. Jeden z braci pieknie w Chełmie, drugi w Zamościu, trzeci w Lublinie, siostra do niedawna w Wieliczce. Z rodzinnej tradycji wyłamał się tylko H. Grela, ale — jak sam zaznacza — to też była decyzja ojca.

Jakoś tak się stało, że w pewnym momencie wszyscy znaleźli się zajęci poza Melgwią, a ojcu, który wiele to pracy włożył i bardzo był do niej przywiązany,

żał się zrobiło, że nikt z rodziny nie zostanie, więc kazał mi wrócić. Ponieważ pieczenie chleba przestało się opłacać — duża konkurencja, inne warunki sprzedaży — stanęło przy tartaku.

Tartak pracuje do dzisiaj. Zmienił tylko nieco profil produkcji. Teraz jest to znana w okolicy wytwórnia parkietu. Wrócił też do rodziny młyn. Ten sam, budowany przed czterdziestu laty. Użytkującemu go geosłowi był tylko kulką u nogi, przynosząc ciągły deficyt. Gdy nadarzyła się okazja H. Grela odkupił młyn i przyucza do pracy starszego syna. Na razie nie wyglądało to zachęcająco. Budynek wymaga bowiem generalnego remontu, gdyż przez wszystkie lata użytkowania nie był odnawiany. Nie wymieniono np. prowizorycznej, zabitej deskami ściągaczki, na którą podczas budowy zabrakło cegły. Dotychczasowi użytkownicy nie dbali specjalnie o wyposażenie, więc i jakość maki nie była najlepsza. Te powody oraz częste przerwy w pracy młyna odstraszyły stałych klientów.

Od kilku miesięcy znów działa, dobrze, korzysta z niego coraz więcej ludzi, tak, że właściciele myślą o rozbudowie o dwa zbiorniki na ziarno i dwa na mękę.

Myślę też o powiększeniu tartaku — dopowiada H. Grela. Ale z tym jeszcze trochę poczekam, na młodszego syna.

Podobnie jak ojciec działam w radzie parafialnej. Chcielibyśmy odnowić zabytkową kaplicę cmentarną, będącą w opłakanym stanie, a także dzwonnice przykościelną. Musimy postarać się o nowe, mniejsze dzwony, gdyż zastawione obecnie, bijące, naruszają więzbu dachu. Jest za ciężki. Na to wszystko potrzeba funduszy, a pieniędzy zawsze brakuje.

Z tego też powodu parafia chętnie udostępniłaby jakiegokolwiek budynku starego kościoła, zabijakowe lecz mocno zniszczone, które po remoncie mogłyby służyć jako dom opieki społecznej.

Poza tym pracuję i to dużo. Dla siebie nie mam zbyt wiele czasu, do domu wracam wieczorem, więc nie starcza nawet siły by obejrzeć dziennik lub film w telewizji. Za to będzie się wcześniej rano, o 4.00 i wtedy najlepiej mi się myśli i planuje robotę na cały dzień.

Dzisiejsza Melgiew nie jest taka, o jakiej marzył Grela. Straszak zaniedbane drogi, zrujnowane chodniki. Nie widać ręki dobrego gospodarza. Mimo tego, właśnie tutaj co roku spotyka się porozrzucana na Lubelszczyźnie rodzina. Wtedy jest czas na wspomnienia, opowiadania o kłopotach i radościach. W tym roku zabraknie zmarłej kilka miesięcy temu siostry.

Anna Konopka

KOMITET OBYWATELSKI „SOLIDARNOŚĆ” W DZIAŁANIU

(Dokończenie ze str. 1)

głosowaniu) wotum zaufania dla obecnego prezesa spółdzielni. Zdecydowano także o utworzeniu przy spółdzielni Związku Zawodowego „Solidarność”. Zebranie organizacyjne odbędzie się w I dekadzie marca.

Z innych tematów załatwionych przez nas w ubiegłym tygodniu cieszy fakt pierwszej dostawy mięsa (800 kg) i maki po cenach niższych dla stołówek szkolnych.

Mięso i mąkę sprzedali rolnicy indywidualni z Fajslawie. Na dobrej drodze znajduje się sprawa pomocy finansowej dla ponad pół setki dzieci z najbardziej potrzebujących rodzin w mieście. Załatwiliśmy ją przy pomocy nauczelnika miasta. Jest już i następny problem. Zgłoszono nam prośbę o pomoc w kwestii zamiany mieszkanka z IV piętra na niższe dla niepełnosprawnego

dziecka, które trzeba wozić na wózek inwalidzkim. Zajmiemy się również i tą sprawą.

O czym jeszcze warto wiedzieć. Ustawiliśmy przed naszą siedzibą tablicę ogłoszeniową, uruchomiliśmy również kącik porad prawnych. Czynny jest co dzień od godziny 16.00 do 17.00. Warto skorzystać i z tej okazji? (k)



GŁOS SPORTOWY

10 MARCA RUSZA III LIGA!

Jaka będziesz piłkarska wiosna?

Ligowa piłka wraca do gry. 10 marca piłkarze Avii rozegrają pierwszy mecz mistrzowski w rundzie wiosennej w Tarnowie z miejscową Unią. Do marca pogoda wyraźnie sprzyjała piłkarzom. Suche boiska pozwalały na rozgrywanie spotkań kontrolnych, których było sporo. W styczniu i lutym większość zajęć treningowych odbywała się w słońcu. Kilka dni temu pogoda znacznie się zepsuła. Tak czy inaczej grać jednak trzeba.

CO SŁYCHAĆ WŚRÓD PIŁKARZY AVII? JAKIE NASTROJE PANUJĄ W DRUŻYNIE? KTO ODSZEDŁ, A KTO PRZYBYŁ?

Na kilka dni przed rozpoczęciem sezonu wiosennego udało mi się zebrać garść ciekawostek, które powinny satysfakcjonować kibiców.

Na pierwszy plan jak to zwykle bywa — sprawy kadrowe. Kilka dni temu został wizytę w naszym klubie trener Motoru p. Janusz Gąlek. Obiektom jego zainteresowań był kolejny gracz Avii rozgrywający pomocnik TADEUSZ GRULA.

Szkoleniowiec Motoru chciał go po prostu mieć w I ligowej kadry i transfer załatwiono od ręki. W ten sposób po Kurasiu, Korczykku i Prokopie czwarty „piłkarski muszkieter” Avii wyładował miękko w drużynę FSC.

Grula grał ostatnio w Avii w kratkę. Długo leczył kontuzję, wznowił treningi jesienią ub. roku. Na ile okaże się przydatny w Motorze — pokazuje czas?

Stratę po tym zawodniku powetuje sobie trener HENRYK GRODECKI obecnością w naszym zespole TOMASZA HERMANA.

Wystąpi on już podobno w meczu z Unią Tarnów i w ten sposób spełnią się wszelkie oczekiwania kibiców. W kadry piłkarskiej Avii występować będzie wiosną 18 piłkarzy.

Nie będzie wśród nich utalentowanego piłkarza LKS Świdniczanek — Kondratowicza. Zrezygnował z treningów w Avii, z kilku powodów.

Wracając jeszcze do Hermana. Ten piłkarz przy dwóch bramkowskich napastnikach DROZDA i LE-SZCZYŃSKIM powinien wnieść wiele do gry żółto-niebieskich. Występując w Górniku Łęczna demonstrował zawsze dobrą formę, był podporą tej drużyny. Gracz ten ma smykałkę do gry, a co chyba najważniejsze potrafi dokładnie wyłożyć piłkę na nowe słych partnerów. A to się liczy — zwłaszcza w obrębie pola karnego. Przypuszczać więc można, że linia ofensywna Avii rozkręci się na wiosnę tego roku na dobre i zacznie się ostre strzelanie. Jeśli do tej trójki zawodników dostrój się jeszcze JACHACZ, który popisywał się celnymi trafieniami na każdym kontrolnym meczu — optymistyczny nasz wzrost jeszcze bardziej.

Co jeszcze cieszysz?

Otoż to, że w kadry klubowej, znajdując się „a... trzech bramkarzy. Są nimi: GRODZICKI, NOSSOWSKI i wychowanek klubu świdnicznego KALBACZYK.

Jedyny kłopot trenera na dziś to kontuzja URBANSKIEGO. A szkoda! Ten chłopiec palił się dołem również do gry. Plan rozgrywek przedstawia się następująco (gospodarze

na pierwszym miejscu — przyp. aut.):

- 10.03. — Unia Tarnów — Avia,
- 17.03. — AVIA — RADOMIAK,
- 24.03. — Sandecja — Avia,
- 1.04. — AVIA — IGŁOPOŁ DĘBICA,
- 8.04. — Górnik Łęczna — Avia,
- 15.04. — AVIA — WAWEL KRAKÓW,
- 22.04. — Lublinianka — Avia,
- 28.04. — AVIA — KORONA KIELCE,
- 5.05. — Garbarnia Kraków — Avia,
- 12.05. — AVIA — KARPATY KROKOWO,
- 19.05. — Broń Radom — Avia,
- 26.05. — AVIA — STADION KIELCE,
- 2.06. — Wisłoka Dębica — Avia,
- 9.06. — AVIA — HETMAN ZAMOŚĆ,
- 16.06. — Avia — GRANAT SKARŻYSKO,
- 23.06. — Błękitni Kielce — Avia,
- 1.07. — AVIA — CRACOVIA,
- 8.07. — Wisła Puławy — Avia.

Terminarz spotkań aktualny na dziś może ulec zmianie. W klubie naszym przyjęto generalnie zasadę, by piłkarze świdniccy rozgrywali mecze w soboty. Jeśli jednak nasi przeciwnicy z ważnych przyczyn „utargu” przeniesienie spotkania na niedzielę, kibice będą zmuszeni pogodzić się z tym faktem.

A ile płacić będziemy za wejście na stadion by obejrzeć zmagania piłkarzy w III lidze?

Podobno w granicach od 1000 do 3000 złotych. Ostateczne decyzje w tej sprawie jeszcze nie zapadły!

(mk)

TO BĘDZIE MECZ!

Legia (Wa-wa) — Ex bokserzy Avii

Na ciekawy pomysł wpadli działacze świdnickiej Avii. Postanowili zorganizować spotkanie pięściarskie Legia kontra reprezentacja ex pięściarzy Avii występujących obecnie w kilku klubach krajowych. Mecz zaplanowano na koniec kwietnia br.

Rabka tajemniczy udzielił nam kierownik Ośrodka Rekreacyjno-Wypoczynkowego FKS Avia Włademar KOWALSKI, który powiedział m. innymi:

— Prowadzimy już w tej sprawie rozmowy z zainteresowanymi klubami — Legia, Igłopol Dębica, KSZO Ostrowiec i Hetmanem Zamość.

Działacze tych klubów poparli naszą inicjatywę i oświadczyli zgodnie, w oznaczonym terminie zwołania z zajęć tych bokserów, którzy wezmą udział w meczu.

• Kogo zobaczymy na ringu w Świdniku?

Trener Legii JANUSZ GORTAT zapowiedział najbliższy skład drużyny stołecznej — z JABLONSKIM, PETRICHEM, GOŁOTĄ i MROZEM na czele. W reprezentacji złożonej z b. pięściarzy Avii widzielibyśmy chętnie BOGUCKIEGO, WRÓBLEWSKIEGO, LUKASIA, KLEPKĘ, KULINSKIEGO, DĄBROWSKIEGO, ŁASKOWSKIEGO i KOZAKA. Jeśli reprezentacja miała by lukę trener pięściarzy Hetmana Zamość obiecał nam, że

„wypożyczy” na to spotkanie dwóch pięściarzy radzieckich, którzy od dawna bronią barw Hetmana.

Byłoby to z pewnością dodatkową dreszczyk emocji dla kibiców.

• Przygotować takie spotkanie nie

nacza nabiegać się niemało!

Napewno! Pomoc w tej sprawie obiecał lubelski sędzia klasy międzynarodowej p. JANUSZ BANASZ. Poprowadzi on mecz w ringu graso wspólnie z arbitrem z Warszawy p. BANDURSKIM. Wspólnie kilkoma kolegami ustawimy ring przygotowujemy także sprzęt i koszty.

Być może, że na dwa, trzy przed spotkaniem zorganizujemy rupawanie „naszych” bokserów.

• A co z dochodem z meczu?

Półowe pieniędzy zainkasuje Avia. Połowę Legia. Chcemy aby walki były serio, by ktoś nie pomyślał, że zostały sfingowane.

Nie ująć nie dodać! Przy końcu kwietnia będziemy mieć w Świdniku ciekawe widowisko sportowe. Kibice lubelscy i świdniccy, sympatycy boksu nie przegapią z pewnością sprawy i tłumnie przyjdą do hali. Obejrzenie w akcji takich mistrzów skrzyżnych rękawic jak: Wróblewski, Łukasik, Petrich czy Gołota wyokażają jakich mało!

To będzie ciekawy mecz!

Kalejdoskop sportowy

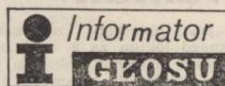
ZAPROSZENIE DO TOMASZOWA...

...otrzymali sportowcy Ogniiska TKKF Suł. Podczas niedawnego pobytu w Świdniku prezes Ogniiska TKKF Metalowiec działającego przy WSK Tomaszów, zaproponował rozegranie towarzyskich spotkań w piłce nożnej, siatkówce i szachach. Towarzyskie mecze sportowców — amatorów odbywają się w klubach. WSK Tomaszów, zaproszenia do Tomaszowa...

FKS Avia. Na naukę szlachetnej sztuki samobrony zgłosiło się do pory 30 entuzjastów walk Dalekiej Wschodu.

PO MECZU WYJAZDOWYM...

...ze Stilonem Gorzów siatkarki Avii wystąpią — za kilka dni przed naszą publicznością w spotkaniach Chemikiem Bydgoszcz i Poloniem Łódź. Kibice ostrz są sobie apetyty na dziś na komplet punktów.



KINO „LOT”

8 marca 90 — DOTKNIĘCIE MEDUZY — Ang. — godz. 18.00 — (od lat 18);

9 marca 90 — CHORA Z MIŁOŚCI — Franc. — godz. 17.45 (od lat 15); — NICO — USA — godz. 20.15 — (od lat 18);

10 marca 90 — WILLOW — USA — godz. 17.45 (od lat 12); — NICO — USA — godz. 20.15;

11 marca 90 — PORANEK — Pol. — godz. 12.00 (bo.); — WILLOW — USA — godz. 15.00, 17.30; — NICO — USA — godz. 20.15;

12-13 marca 90 — WILLOW — USA — godz. 17.00, 19.30;

14-15 marca 90 — WILLOW — USA — godz. 17.00 — MUCHA — USA — godz. 19.30 (od lat 18);

NICO — USA — Reż. Andre Davies — Występują: Steven Seagal, Pam Grier, Henry Silva.

Byli agent CIA pracujący w CIA, poligling w Chicago wpada na trop przemytników narkotyków, w którym zaangażowane są amerykańskie służby wywiadowe.

WILLOW — USA — 1988 — Reż.: Howard — Grają: V. Killmer, Davis, J. Whalley.

Baśń dla dzieci i dorosłych. Karłowate Willows wyrusza w towarzystwie zbytnio odważnego rycerza w podpełną niebezpieczeństw.

ZAKŁADOWY DOM KULTURY

10 marca 90 — GRY KOMPUTEROWE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY — godz. 9.00 — 15.00;

11 marca 90 — NIEDZIELNE SPOTKANIA Z KULTURĄ — (Gry komputerowe — godz. 12.00, filmy — godz. 14.00);

14 marca 90 — ECHA DNIA KOBIET — Koncert zespołu dziecięcych (Piosenki, tańce, recytacje). Wstęp choru emerytów i rencistów. Sala widowiskowa ZDK — go 17.00.

PROSTO Z MIASTA

Zakład Handlowo - Usługowy „Unitra-Service” już otwarty

26 lutego, otwarty został nowy zakład handlowo usługowy Unitry. Mieści się vis a vis kawiarni „Mariola” przy ul. Racławickiej.

O jego „rozruchu” opowiedzieli mi kierownik placówki p. JERZY JANKOWSKI i z-ca kier. d/s handlowych p. BARBARA WICINSKA.

— JERZY JANKOWSKI: Taki zakład potrzebny był już dawno w mieście. Do tej pory mieliśmy w Świdniku jedynie sklep radiowo-telewizyjny przy Placu 25-lecia i niewielki zakład usług radiowo-telewizyjnych WPHW przy Pewexie. Obydwa nie zaspokajały potrzeb świdniczan. Po otwarciu naszej placówki wiele zmieni się chyba na lepsze. Dużo w niej miejsca na towar, na urządzenie sklepu z prawdziwego zdarzenia, na

stanowiska pracy dla radiowców i elektroników. (Ma ich być siedem — przyp. aut.). Jest także miejsce na zorganizowanie solidnego punktu przyjeź. Jednym słowem — za kilka miesięcy powinien to być nowoczesny pawilon handlowo-usługowy z pożytkiem dla świdniczan i mieszkańców z pobliskich okolic.

Będzie w nim sporo do kupienia, zabudamy także o jakości i szybkości usług dla klientów.

BARBARA WICINSKA: Pierwsze dni po otwarciu zakładu przyniosły nam codzienny utarg w wysokości od 5 do 6 mln. złotych.

Co sprzedajemy? Radiodbiorniki, radiomagnetofony, telewizory, magnetowidy, płyty i kasety magnetofonowe oraz video, zestawy wie...

Mamy na stanie telewizory „Royal”, „Vesta”, „Iskra” (z pilotem), „Heliosy”...

W sklepie naszym mamy do sprzedaży antenę satelitarną z pełnym wyposażeniem w cenie 8 mln 200 tys. złotych), dwa magnetowidy rodem z „Kasprzaka” (po 4 mln 200 tys. zł), mamy także coś czego jeszcze nie było! Automatyczne aparaty fotograficzne made in Japan. Spodziewamy się dostaw japońskich telewizorów i magnetowidów marki Sanyo i Sony.

Zapraszamy do sklepu tych, którzy poszukują części do radiodbiorników i telewizorów. Na dziś posiadamy sporo układów scalonych, modułów i skrzynek telewizyjnych.

Zapraszamy do pawilonu codziennie od 10.00 — 18.00. (Zanotował: MK)

Kto zapłaci za gaszenie ognia?

(Dokończenie ze str. 2)

Wszystkie te fakty — kontynuując dyktando Jerzy Bojko — przedstawia Komendantowi Wojewódzkiemu Straży Pożarnej w Lublinie. Zgodził się z moją argumentacją, choć całkowicie rozumiem ten kwestii — jego zdaniem należy oddać do uchwały nowej ustawy o ochronie przeciwpożarowej.

Na to, by zakładowa jednostka Straży Pożarnej stała się jednostką miejską, nie ma dziś żadnych podstaw prawnych — potwierdza słowa dyrektora naczelnego Komendanta Zakładowej Straży Pożarnej. Ustawa o ochronie przeciwpożarowej z 1975 r. (dotychczas obowiązująca) nie zezwala na takie rozwiązanie, choć dopuszcza możliwość partycypowania zakładów pracy miasta w kosztach utrzymania jednostki, której jestem komendantem.

Jak więc proponuje tę kwestię rozwiązać dyrektor naczelną WSK? Wyjechać się dwa. Pierwsze sprowadza się do dokładnego rozpatrzenia możliwości i celowości przekształcenia Zakładowej Straży Pożarnej na jednostkę miejską i finansowaniu jej z budżetu terenowego, przy odpowiednim wsparciu finansowym ze śro-

dków wszystkich zakładów produkcyjnych, handlowych i usługowych zlokalizowanych na terenie działania straży. WSK uczestniczyłaby finansowo w kosztach utrzymania jednostki Straży Pożarnej na równi z innymi zakładami.

Druga możliwość — to propozycja, by poczynić od stycznia 1990 r. do czasu wydania odpowiednich przepisów wykonawczych (tzn. ustawy o ochronie przeciwpożarowej), koszty utrzymania Zakładowej Straży Pożarnej byłyby rozliczane proporcjonalnie (na podstawie jednostki organizacyjnej zlokalizowanej w rejonie 21-tładu) — np. w proporcji do wartości majątku ubezpieczonego od pożaru. Gdyby jednak zabrakło odpowiedniego wsparcia finansowego i decyzji w tej sprawie, dyrekcja WSK musiałaby z dniem 1 kwietnia br. znacznie zmniejszyć ilość etatów, a co za tym idzie — zdolność operacyjno-techniczną Zakładowej Straży Pożarnej. Oznaczałoby to, że od 1 kwietnia działalność jednostki ograniczyłaby się jedynie do terenu i obiektów WSK.

P.S. W czwartek, 1 marca br. — p. BARBARA BANASZEK z Wydziału Ogólnego-Organizacyjnego Urzędu Miejskiego w Świdni-

ku, poinformowała mnie w rozmowie telefonicznej, iż zainteresowany całą sprawą Naczelnik Miasta — STANISŁAW KUCHARUK — otrzymał już pismem decyzję Wojewody Lubelskiego w omówionej sprawie. Wojewoda poinformował, że Straż Pożarna WSK będzie w przyszłości finansowana z budżetu terenowego, a jej działalność wspierać będą finansowo zakłady produkcyjne, handlowe i usługowe Świdnika. Takie uregulowanie prawne zawarte będzie w ustawach: o samorządzie terytorialnym oraz nowej ustawie o ochronie przeciwpożarowej.

Marek Nowak

Sygnaty czytelników

Kto jest odpowiedzialny za pniaki na targowisku? — zapytuje jeden z naszych Czytelników.

W dzień rąbie się na nich i kroi mięso, a w nocy zwabione zapachem krwi — spacerują po nich psy i koty. Czy można coś jeszcze dodać w tej sprawie? (m)

„Głos Świdnika” — Tygodnik Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. Redaguje zespół w składzie: WOJCIECH SAMOLINSKI (redaktor naczelny) Andrzej BARYLA, Anna KONOPKA, Marek NOWAK, Jan MAZUR, Mieczysław KRUK (redaktor techniczny), Irena WIERZCHOS (sekretarz redakcji), Tomasz WOLSKI. Adres redakcji: 21-045 Świdnik, ul. Przędowników Pracy 1, tel. centr. 120-61 (wewn. red. 51-51 i 53-67), rozgłosni 51-52. Druk: Drukarnia Zakładowa „PZL-Świdnik” Świdnik, ul. Przędowników Pracy 1, zam. 460 — 90.03.07 — 3000 szt. — 08